Tom XVIII. Nr. 10.

1. kwietnia 1868.

Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1, 11. i 21. każdego miesiąca.

Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w. a.

DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

Modli się pod figurą a ma diabła za skórą.

Wieczór był jesienny pogodny, a zachodzące słońce rzucało z ukosa promienie swoje na mury kościoła i plebanią w Zabłociu, ozłacało wierzchołki obciążonych owocem drzew w sadzie księdza proboszcza.

Ksiądz proboszcz siedział w ganeczku przed domem i dumając przypatrywał się okolicy, która od niedawna stała się nową jego siedzibą, od niedawna, bo dopiero przed trzema tygodniami objął tę parafię.

Opodal postrzegł zbliżającego się wieśniaka. Pomodliwszy się bardzo przykładnie przed kościołem, szedł on zwolna ku plebanii, a przywitawszy księdza z wielkiem uszanowaniem, zapytany czego żąda przemówił w ten sposób:

— Jegomość, ja się nazywam Grzegórz Mańka, jestem niegodny grzesznik, ale Bóg widzi że chciałbym być najcnotliwszym. Dlatego też nigdy nabożeństwa nie opuszczam przed pracą, przy pracy modlę się nieustannie, i dzieci w takiej samej pobożności wychowuję. Choć biedny jestem, żaden żebrak bez

wspomożenia od moich drzwi nie odejdzie, a posty tak ściśle zachowuję, że w piątek nawet świecy, dla tego iż jest z łoju bydlęcego, nie ważyłbym się dotknąć gołą ręką.

Ksiądz zmarszczył brwi usłyszawszy że ten niegodny grzesznik, jak Grzegórz sam rzekł o sobie, tak się przechwala.

— A czegóż żądacie odemnie mój Grzegorzu? zapyta ksiądz.

— Słyszałem że Jegomość chce oddalić starego dzwonnika, jako pijaka i niezdatnego do tej służby; owóż chciałem prosić Jegomości abym ja został na jego miejsce przyjęty i — dodał, kłaniając się księdzu do nóg — mam nadzieję, że Jegomości ubłagam, bo jestem w całej wsi najpobożniejszy a przytem najbiedniejszy, gdyż nie mam ani kawałeczka gruntu i najgoręcej pragnę poświęcić resztę życia Panu Bogu i kościołowi.

Ksiądz zamyślił się i rzekł po chwilce:

— Czy Wojciecha oddalę, tego jeszcze nie wiem, nic więc stanowczo powiedzieć wam nie mogę, mój Grzegorzu. Poczekajcie jeszcze parę niedziel, a potem przyjdźcie do mnie, to pomówimy o tem.

Grzegórz ponowił swoje prośby i jeszcze raz upewnił księdza o swojej bogobojności, czego tenże z widocznym słuchał wstrętem. Gdy już Grzegórz zabierał się do odejścia rzekł jeszcze proboszcz.

— Ale, ale, w którą stronę idziecie?

— Do domu proszę Jegomości, odpowiedział Grzegórz.

— Czy nie moglibyście podać listu do dworu?

— Z największą chęcią.

Proboszcz dał mu list i Grzegórz schowawszy go oddalił się. Przechodząc zaś koło sadu księżego dziwnie pożądliwym wzrokiem, pomimo swojej pobożności, przypatrywał się bujnemu na drzewach owocowi.

Nazajutrz zrana dano znać księdzu proboszczowi że złodziej otrząsł w nocy kilka grusz w jego sadzie. Proboszcz poszedł obejrzeć szkodę a w tem pod jednem drzewem postrzegł jakiś papier -- podnosząc go i oglądając uśmiechał się nieznacznie. Moi czytelnicy, co też to być mogło?

Trzy tygodnie minęły. Ksiądz proboszcz mógł się przekonać że Grzegorz Mańka był najpobożniejszym w całej wsi; nikt się tak gorąco i przykładnie nie modlił jak on, nikt tak pilnie jak on nie uczęszczał do kościoła i na nauki. Dla tego nawet w całej wsi uchodził prawie za świętego.

Znowu pewnego pogodnego wieczoru słonko z ukosa świeciło na kościół i na plebanię, a w ganeczku siedział poboszcz. Nadchodzi Wojciech, przed kościołem pada na twarz, bije się w piersi a potem do kiędza:

— A co będzie proszę Jegomości z obietnicą?

— Nic a nic, odpowiedział ksiądz; ja wam nie ufam, a do służby koło kościoła potrzeba człowieka pewnego, któremuby można zawierzyć.

Grzegórz dalejże przechwalać się po swojemu.

— Wszystko to dobrze, rzecze proboszcz, ale jakeście tu byli przeszłą razą, dałem wam list do dworu; a co się z nim stało?

Grzegórz zaczerwienił się po uszy.

— Jegomość, nieszczęście się stało, zginął mi gdzieś na drodze.

— A wiecie wy że ja go znalazłem w moim sadzie, pod drzewem które mi złodzieje otrzęśli? Jużcić nikt go tam nie położył, tylko ten co gruszki otrząsł.

— Pewnie złodziej znalazł list na drodze; a może Jegomość myśli że to ja? rzekł Grzegórz z urazą.

— Mój Grzegorzu, ja nikogo nie posądzam, a tem bardziej was, bo cóżby to był za grzech, żeby kto tą samą ręką cudze gruszki otrząsał, którą w poście świecy dotknąć się boi przez zbytek pobożności.

— Jegomość, niech mię Bóg uchowa, ja najuczciwszy, ja trzeźwy, ja pobożny, wszyscy mnie znają . . .

— Wierzę, wierzę wam Grzegorzu, rzekł ksiądz, bądźcie takim zawsze i zachowujcie nietylko posty ale i przykazania boskie a Bóg wam błogosławić będzie, inaczej i Bóg od was odwróciłby swoje oblicze i ludzie złapawszy was kiedykolwiek na gorącym uczynku, ukaraliby srodze. Zresztą bądźcie pewni

że co do moich gruszek, ani was, ani nikogo nie mam w podejrzeniu.

— Jegomość, odezwie się Grzegórz z wielką nieśmiałością i pokorą, ale przecie to żem list zgubił, Jegomość mi darują i skoro Wojciech ma być oddalony . . .

— O nie, rzekł ksiądz żywo, z tego nic nie będzie — kto listu, który jest tak lekki nie doniesie na miejsce przeznaczenia, jakżeżby cięższe wykonał obowiązki?

Grzegórz postał chwilę, a skoro się przekonał że nic nie wskóra, oddalił się, zgrzytając zębami ze złości.

Zaraz po jego odejściu ksiądz posłał parobka aby czemprędzej wójta do niego przywołał, a gdy wójt przybył, ksiądz go zagadnął:

— Cóż to się stało wójcie? słyszałem że tej nocy kradzież została we wsi popełniona.

— Tak jest, proszę Jegomości, odpowie wójt; podkopał się złodziej do komory Wincentego Fryca i zabrał mu skrzynię z przyodziewą.

— I cóż? szukaliście we wsi?

— Szukaliśmy proszę Jegomości, ale nigdzie ani śladu. — Przeszłego roku podobnie dobrali się złodzieje do komory Szymona Liry, to i komisya z urzędu zjechała tutaj, aby szukać złodzieja a nic nie pomogło.

— A szukaliście u Grzegorza Mańki?

Wójt aż na bok uskoczy.

— Jegomość żartuje . . . to taki pobożny człowiek . . .

— Ja wam radzę żebyście i u niego poszukali, rzecze ksiądz.

— Chyba na rozkaz Jegomości, bo inaczej to cała wieś by mnie ukamienowała; jego wszyscy mają za świętego.

— Niech będzie i na mój rozkaz, ale szukajcie koniecznie.

Wójt odszedł skłoniwszy się. O dziwo! jakąż to przyniósł wiadomość, gdy powrócił za godzinę? oto przyszedł powiedzieć księdzu, że go nie zawiodło podejrzenie, bo rzeczywiście u Grzegorza Mańki znaleziono nietylko skrzynię Fryca jeszcze nietkniętą, ale nawet resztki tych rzeczy, które przed rokiem skradziono Szymonowi Lirze.

Wójt wydziwić się nie mógł że ksiądz tak prędko poznał się na tym świętoszku, na co proboszcz rzekł z uśmiechem:

— Mój wójcie, nie wielka to sztuka poznać tego, co gdy się modli pod figurą, ma djabła za skórą, bo co innego jest człowiek prawdziwie pobożny, a co innego ten, który tylko udaje pobożność; obłuda zaś ze zbrodnią zawsze w parze chodzi. Zrobił on i mnie szkodę, ale niech mu tam Pan Bóg tego nie pamięta.

Stanisław Krakowczyk.

Słup soli

z pieśni biblijnych.

Tedy Pan spuścił jako deszcz na Sodomę i Gomorę siarkę i ogień i wywrócił miasta one i wszystkę onę równinę i wszystkie obywatele miast onych i urodzaje onej ziemi, a żona Abrahama obejrzawszy się nazad, obrócona jest w słup soli.

Wstał rano Abraham i wstąpił na wzgórze,
A poschły tam cedry, powiędły tam róże,
A z dolin siarczane wznosiły się kurze.

I z ręką na sercu i z ręką na czole
Napróżno coś szukał — wciąż pole i pole
Ni drzewa, ni kwiatu nie było tam w dole.

I tylko obaczył tło czarne jeziora:
Więc smutno zadumał: Sodoma! Gomora!
Ach, jakaż to straszna w twej śmierci pokora!

Gdzie twoje okrzyki, gdzie twoje biesiady,
Gdzie gmachy złocone, kwieciste twe sady,
Gdzie piękność twej ziemi, a ludzi szkarady?

Rozkoszą zmęczona gdyś wczoraj się kładła,
Czy też ci mówiły to senne widziadła,
Że dziś cię zakryją jeziora źwierciadła?

I kędy popatrzę i pusto i głucho,
Nie widzi nic oko, nie słyszy nic ucho,
Aż w piersiach nie lekko i w oczach nie sucho.

Mówiłem do Pana: jeżli pięćdziesięciu
Jest prawych, to nie trwaj w swojem przedsięwzięciu;
A Pan rzekł: Mój sługo, tam nie ma i pięciu!

Sodomo! Gomoro! chodziłaś w swawoli,
To Pan cię nawiedził — i zamiast niewoli,
Śmierć zesłał na ciebie: — błogosław swej doli!

I umilkł Abraham, bo gałąź zwieszona
Odkryła mu nagle słup, co miał ramiona
I głowę — ta była ku miastu zwrócona.

Więc lepiej odchylił spalone cyprysy
I długo poglądał na słupa zarysy,
Na głowę, co miała znajome mu rysy.

Ze strachem się podniósł i poszedł ku drodze,
I poznał twarz onę skamieniałą w trwodze,
I głośno zapłakał — i zmartwił się srodze.

I usiadł pod słupem zemdlony mozołą,
I w dłonie drgające zaciągnął swe czoło,
A płacz swój serdeczny i oczy skrył połą.

K. U.

Opłakany los Polaków na Sybir wywożonych.

(Ciąg dalszy.)

Z pomiędzy tylu tysięcy braci naszych, jęczących na wygnaniu w Syberyi, o których cierpieniach księgi całe zapisać by można, zasługuje na szczególniejsze wspomnienie, ksiądz Sierociński, o którym już wyżej wspomniałem, przeor OO. Bazylianów w Owruczu na Wołyniu. Zamierzyłem opisać tu bliżej los, który go spotkał, a to z powodu, iż tenże w właściwem świetle przedstawia charakter dziki Moskali i okrutny sposób ich obchodzenia się z bracią naszą, a zarazem piękny daje przykład męczeńskiej wytrwałości i zdania się na wolę Bożą.

Ksiądz Sierociński zesłany był, jak rzekłem, za wspieranie powstania z r. 1831, po zdjęciu zeń kapłańskiego poświęcenia, jako prosty kozak do pułków sybirskich, i długi czas musiał z lancą uwijać się po stepach na koniu, pełniąc służbę kozacką. Nareszcie zapotrzebowali Moskale profesora do szkoły kadetów

w Omsku, jednem ze znaczniejszych miast na Syberyi. Znając Sierocińskiego jako człowieka wielkich zdolności i nauki, posiadającego języki francuzki i niemiecki, zamianowali go tym profesorem, nie nadawszy mu jednak odpowiedniej nowemu zajęciu rangi; owszem tak jak dotychczas pozostał nadal prostym kozakiem i całe życie miał nim pozostać. Był to los przykry dla człowieka wykształconego, wątłego na siłach i zdrowiu, a duszy tkliwej aż do rzewności. Wszelakoż, gdyby tu było szło o jego tylko osobę, ksiądz Sierociński niewątpliwie byłby się poddał swemu losowi, bo hart miał niepospolity i wielką wiarę i ufność w Bogu, które czyniły go zdolnym do zniesienia najsroższych katuszy. Ale tu o coś więcej chodziło, bo o poprawienie doli tysięcy nieszczęśliwych braci. Czcigodny kapłan nie mógł patrzeć bez bolu na srogie ich cierpienia i podeptanie wszelkich praw boskich i ludzkich i postanowił bądź co bądź wybawić siebie i rodaków swych z tej ziemi płaczu i niedoli. W tym celu zabierał znajomości z wszystkimi ludźmi wyższej oświaty i dzielniejszego serca, których gwałt dziki zagnał w tę nieszczęsną krainę, i objawił im myśl swoję, powstania przeciw ciemięzcom i wyswobodzenia wszystkich z tego ucisku. Zawiązało się przeto sprzysiężenie pomiędzy zesłanymi na Sybir Polakami, Rusinami, Tatarami i innemi ludami, a nawet wielu szlachetnych Moskali, za miłość wolności zesłanych na Sybir, przystąpiło do spisku. Głową jego był ks. Sierociński, a celem wyswobodzenie Syberyi z pod panowania Moskwy, a gdyby się to nie udało przedarcie się z bronią w ręku przez stepy kirgizkie i chaństwo Tąszkenu do posiadłości angielskich w Indjach Wschodnich. Komu wiadomo, jak rozległą jest Syberya, jak mało stosunkowo stoi w niej wojska moskiewskiego i jak trudno było przy takich okolicznościach Moskalom zgromadzić na prędce znaczniejsze siły w jednem miejscu, ten przyzna, że zamiar ten nie był zbyt zuchwałym i łatwo mógł być wykonanym, zwłaszcza że sprzysiężenie rozgałęziło się było na całą Syberyę.

Już przeznaczonym był dzień powstania, do którego Omsk miał dać hasło, gdzie było najwięcej spiskowych, a przytem wiele moskiewskich zapasów wojennych, jako to prochu, broni,

armat i kasa wojenna, co wszystko, napadłszy z nienacka, nietrudno było opanować powstańcom. Wszelakoż i tutaj, jak zwykle, znaleźli się zdrajcy, i to do tego Polacy, żołnierze z r. 1831. zesłani na Sybir, których jako pewnych ludzi obeznano z całym tokiem sprzyzięźenia i jego celów. Jednego z tych zdrajców nie znane nam jest imię, drugim był Gajewski z Kongresowej Polski, trzecim Knak z samej Warszawy. Ci spodziewając się uzyskać uwolnienie i nagrodę dla swych osób, donieśli o wszystkiem moskiewskiemu pułkownikowi Degravé i wskazali mu księdza Sierocińskiego jako naczelnika spisku. W skutek tego poaresztowano wszystkich sprzysiężonych w Omsku; a następnie i w reszcie Syberyi i dano znać o tem carowi Mikołajowi I. do Petersburga.

Car wysłał natychmiast komisyą dla zbadania tej sprawy. Ponieważ jednak poaresztowanych było około 1000 osób, Polaków, Rusinów, Moskali, Sybirczyków i innych, a komisya tą składała się z ludzi uczciwych i litościwych, niechcących tylu biedaków robić nieszczęśliwymi, prowadziła przeto indagacyą w ten sposób, że nie rozgmatwała w niczem tej sprawy. Podobnież i druga komisya rozwiązała się niedokonawszy niczego. Wtedy wysłał car trzecią komisyą złożoną z co najsroższych moskiewskich urzędników i ta doprowadziła śledztwo do końca. Niewinnych wypuszczono, a winnych i tych, co zdawali się być winnymi zatrzymano w więzieniach dla ukarania.

Sierociński odpowiadał z godnością na dawane mu zapytania i niczego nie mogli mu dowieść Moskale, ani dowiedzieć się od niego o innych. A przecież pod tą zasłoną żelaznej woli, pod nieugiętą hardością ducha, pod tem zuchwałem i szorstkiem usposobieniem, kryło się serce czułe, tkliwa dusza i miłość bez granic ku Bogu i ludziom. Nikogo też nie zadziwi wcale ta sprzeczność, bo rodem był z Ukrainy, gdzie krew nie woda, serce nie lód, wola nie próżną butnością, męztwo nie czczym popisem, a czyn nie błahą gadaniną. „Raz maty rodyła“ — mówi Ukrainiec i pójdzie choćby w ogień, choćby na śmierć oczywistą, gdy tego wymaga po nim wyższa potrzeba.

Po zakończeniu śledztwa odesłano akta do Petersburga i tam zapadł wyrok, okrutny jak trudno o okrutniejszy na ziemi — może w piekle wynajdą jeszcze coś okrutniejszego. Moskale lubią się chwalić, że u nich nie ma kary śmierci tylko na buntowników z bronią w ręku ujętych. I rzeczywiście nie wieszają tam zbrodniarzy jak u nas, nie ucinają głów jak u Francuzów. Ale czemże jest ta chwila krótka śmierci w obec powolnego mordowania u Moskali? Posłuchajcie jaki wyrok zapadł na ks. Sierocińskiego i towarzyszy jego niedoli. — Mniej winnych skazano na 3000, 2000, i 1500 pałek z tym dodatkiem, że jeżliby który wytrzymał tę kaźnię, miał być zesłany na lat kilka lub na całe życie do ciężkich robót w kopalniach lub do kompanii karnej w odległe strony Syberyi. — Księdza Sierocińskiego zaś i sześciu innych Polaków, tudzież jednego Moskala, których uznano najbardziej winnymi, skazano każdego na 7000 pałek, a cesarz Mikołaj dopisał na wyroku, ażeby bito ich bez litości, i dodano, że gdyby który nie umarł pod pałkami, miał być zesłany na całe życie do najcięższych robót katorżnych w kopalniach Nerczyńskich. (Dok. nast.).

Hufelanda domowa i podróżna apteczka.

Na wsi często żadnej w pobliskości nie ma apteki, a w niespodzianych przypadkach na największe można się narazić niebezpieczeństwo, i na utratę nawet życia i zdrowia, bez rychłego poratunku środkami, które nietylko mieć pod ręką, ale nawet obeznać się z niemi należy, aby i sobie i drugiemu w potrzebie choć w części, choć chwilowo zaradzić, nim lekarz z swoją pomocą nadbiegnie. Załączamy tu przeto w tym celu przepisy, składające apteczkę przez sławnego lekarza Hufelanda, do użytku domowego przydatną.

C u k i e r jest jednym z najlepszych środków chłodzących. Po mocnem rozpaleniu ciała, dwa łuty cukru rozpuszczonego w szklance wody, są miłą wtedy ochłodą. Podobnież tego napoju używać można w gorączkach i innych chorobach w rozpalenie wprawiających, szczególniej też po gwałtownych wzru-

szeniach, przestrachu, gniewie, w zmartwieniach: to jeszcze dobrego ma cukier do siebie, że wzburzoną przez powyższe powody żółć uśmierza i wypróżnia, i dlatego np. kawa z większą ilością cukru mniej rozpala, niż bez niego. Cukier rozrzedza flegmę, a uprzedzeniem jest tylko, że cukier zaflegmia; zdarza się to zapewne przez osłabienie żołądka, przy długiem a ciągłem onego używaniu; pierwsze jednak jego działanie jest rozwalniające, ztąd więc przy zaflegmieniu żołądka, piersi, w katarach wreszcie, kaszlu bez odpluwania, nic nie ma zbawienniejszego, nad pilne używanie rozpuszczonego w wodzie cukru. Cukier nadto czyści żołądek i kanał kiszkowy, a często użyty sprawia rozwolnienie; użytecznym jest przeto przy zanieczyszczeniu i przeładowaniu żołądka. Często po obfitym obiedzie, dwa łuty cukru z wodą rozpuszczone wszelkich nas uciążliwości chwilowo doznawanych pozbawia; działa jak najlepszy środek trawiący i podobnie jak sól przez podrażnienie przyczynia się do strawności. Wiele potraw tak dobrze cukrem jak i solą kuchenną, zaprawiać się daje, a za ich pomocą powiększa się trawienie. Cukier z ciepłem mlekiem nie rzadko okazał się skuteczny w poczynających się zapaleniach części szyjnych; wtedy bowiem po jego użyciu zjawiły się poty, a kaszel ustępował zupełnie. Bezwarunkowo jednakże nie należy zbytnie w tym środku ufności pokładać; jeżeli bowiem w kilka godzin kaszel nie ustąpi, wtedy lekarza wezwać należy.

O c e t w i n n y wybornym jest i w rozlicznych przypadkach bardzo użytecznym środkiem, a szczególniej przeciw wszelkim otruciom, pochodzącym z odurzających roślin, jak n. p. pokrzyk, lulek i najskuteczniejszym się okazuje, zwłaszcza jeżli się go dostatecznie używa, a zewnętrznie głowę i okolice żołądka nim obkłada. Przy zdarzonem zemdleniu najlepiej jest choremu trzymać ocet pod nosem, i nim skronie, twarz, ręce i nogi obmywać. — We wszystkich chorobach zgniliznę tworzących, albo gdzie szkodliwe zdrowiu wyziewy powstają, najskuteczniejszym będzie środkiem pilne skrapianie izby octem; ale nie należy go lać na żarzące się węgle, lub na rozpalone żelazo, bo przez to powstaje para niezdrowa i dla oddechu szkodliwa. Chusty w zwyczajnym lub aromatycznym occie namaczane i w mie-

szkaniu chorego rozwieszone, jak najjednostajniejszą parę octową rozwodzą. W gorączkach przy rozpalonem ciele i w krwotokach, ocet zmieszany z wodą, jest bardzo dobrym napojem.

Mydło, popiół drzewny, ług wszelką moc swoją i skuteczność od soli ługowej biorą. Można ich z pożytkiem przy otruciach używać, tak jednak, żeby obok nich wielką ilość pić mleka. — Do wyleczenia ze świerzbu i innych uporczywych wyrzutów (wysepek) jest bardzo pomocnym środkiem, miejsce chorobą dotknięte, bardzo troskliwie letnią a mocną wodą przemywać. — Popiołu drzewnego używa się do moczenia nóg: bierze się go 3 do 4 garści, a dwie garście soli, na jedną taką kąpiel nóg. Wrzody na nogach, często po użyciu różnych środków nieustępujące, można niekiedy z dobrym skutkiem ługiem drzewnym wyleczyć, i odziębione nawet członki przemywane tymże ługiem, wracają do dawnego stanu.

Mleko nieoceniony środek i najistotniejszy przy każdem otruciu. Chory wtedy jak najwięcej mleka pić powinien; z niego także okłady na dolną część brzucha robić należy; dla wyniszczonych zaś na ciele dzieci mleko najlepszym jest pokarmem, nie samo jednak czyste ml ekodej się z początku, ale na pół z wodą zmieszane.

Śmietana, masło, olej, oliwa. Śmietana i masło, jako delikatny tłuszcz wydające, do rozlicznego służą użytku; masło tylko ma być zawsze świeżo zrobione; tłuszcz bowiem stary i zgorzkniały, przestaje być pobudzająco-łagodzącem lekarstwem, ale przeciwnie staje się raczej drażniącem tak, że zgorzkła lub przesmarzona tłustość łatwo może skórę ludzką jak pod hiszpańskiemi muchami (wezykatoryami) wzdymać, i żołądek do womit pobudzić. Nadto masło nie tylko powinno być świeże, ale i niesolone. Jeźli więc powyższe ma własności, to w razie nagłej potrzeby można użyć skutecznie śmietany i masła, zamiast wszelkich rozmiękczających maści aptekarskich, szczególnie w przypadkach zewnętrznych. Gdzie się wewnętrzne okazują bóle, kurcze, ściskania, gwałtowne żył naprężenie, a rychłego uśmierzenia wymagające, wtedy należy wcierać masło lub olej letni przez dłuższy czas, a ten sam otrzyma się skutek,

jak przez aptekarskie maści z różnych mieszanin złożone. Na wszelkie oparzenia, a po szczególniej zejściu od żaru, ognia zwierzchnej skórki, podamy skuteczny środek lekarski. Wiadomo bowiem jak ważną jest rzeczą w tak dotkliwym bólu, mianowicie też drażliwym dzieciom, a nawet i starszym osobom, ze spiesznym przybiedz ratunkiem; nie rzadkie też nawet zdarzają się przypadki, że dla braku prędkiej pomocy, lub użycie przez niewiadomość wódki, mydła lub innych jakich drażniących środków, wśród najokropniejszych konwulsyi śmierć następowała. We wszystkich podobnych wydarzeniach, następująca mieszanina będzie najlepsza, i najprędzej się w każdym domu wykona, i najprędzej ból uśmierzy: w równych częściach zmieszać dobrą oliwę, a w jej niedostatku i świeży olej lniany z ubitemi z jaj białkami i śmietaną; nakładać to dostatecznie na szmatki lniane i obkładać niemi sparzelizną dotknięte części ciała. Często wszakże te okłady ponawiać należy.

W otruciach poleca się szczególniej użycie na wewnątrz oleju, oliwy, albo w ciepłej wodzie rozpuszczonego masła, można to łączyć razem z piciem mleka co kwadrans po pół filiżanki. Najlepszy do lekarskiego użytku jest świeży olej a chłodny, tłuste zresztą oleje są w ogólności dosyć do siebie podobne, jednakże migdałowy, makowy i lniany, najprzydatniejsze są do powyższego użytku.

Na ukłucie owadu n. p. pszczoły, osy i t. p. najważniejszym i najprędzej skutkującym środkiem, jest nacieranie olejem lub mlekiem miejsca zbolałego przez cały kwandrans. Na ukąszenie nawet jadowitego węża, ale zaraz w pierwszym początku, możnaby sobie zaradzić, nim się pomoc lekarską otrzyma przez wcieranie ciepłego oleju, nietylko w miejsce zranione, ale w cały członek chorego. Zdarzały się przypadki, że żadnego innego w tem zdarzeniu nie użyto więcej środka, a jednak ukąszenie jadowite żadnych złych skutków nie pociągnęło za sobą. Wspomnieć tu jeszcze wypada, o bardzo użytecznym skromie zajęczym, który może posłużyć do leczenia odziębień, odmrożeń, jeżeli się nim naciera zbolałe członki rano i wieczór przy nadchodzącej zimie, a nawet i okłady mogą być użyte np. kiedy

w rękawiczkach skromem wewnątrz wysmarowanych kładziemy się na noc całą do łóżka. Skrom zajęczy ma właściwą sobie moc i z wielkim pożytkiem wciera się w szyję osobom wole mającym. Służy także do przyprowadzenia wrzodów do dojrzałości.

Kasza jęczmienna, owsiana. Gotuje się z nich kleik cienki na wodzie z masłem a bardzo małą ilością soli; taki kleik z jęczmiennej czy owsianej kaszy, rozlicznie bywa używany w czasie kaszlu, rozwolnienia żołądka, przy rozmaitych kolkach, kurczach żołądka, w biegunkach i t. d. (C. d. n.).

O zaciąganiu pożyczek na hipotekę.

Szczęśliwy, kto prócz gospodarstwa dobrze urządzonego, domu i gruntu, bydła i narzędzi rolniczych, ma jeszcze kapitalik, którego może używać na ulepszenia w gospodarstwie lub na poratowanie się w razie nagłej a nieprzewidzianej potrzeby; lecz mało kto ma taki zapasowy kapitał, i dlatego w potrzebie prawie każdy gospodarz zapożyczać się musi.

I tak, musi zaciągać pożyczkę syn najstarszy, gdy chce spłacić rodzeństwo, aby się przy gruncie ojcowskim utrzymać. Zaciąga pożyczkę gospodarz, gdy go spotka jaka klęska, na przykład wylew wody, grad, pomór bydła i tym podobne; gdy potrzebuje postawić sobie jaki budynek, albo sprawić nowe narzędzia rolnicze, lub bydła dokupić, a nie ma w zapasie grosza, w latach poprzednich z oszczędności uskładanego.

Taką pożyczkę bardzo często trudno jest zaciągnąć, zwłaszcza, jeżeli idzie nie o kilka lub kilkanaście złotych, lecz o znaczniejszą kwotę. Największą trudnością jest to, iż wierzyciel chciałby mieć wszelką pewność że dług odbierze, chociażby dłużnik przez jaki nieszczęśliwy przypadek zubożał, a nawet chociażby umarł. Aby mieć taką pewność, pożyczający domaga się zastawu, czyli hipoteki, bo zastaw a hipoteka jedno znaczy, a pożyczać na zastaw to samo jest, co pożyczać na hipotekę. Trzeba więc zanieść na zastaw kożuch, albo korale jeżeli są i t. p. ale na taką hipotekę zwykle tylko małą kwotę uzyskać

można, a przy tem jest ta niedogodność, że zastaw taki często zleży się i zniszczy. Można także pożyczać na żywą hipotekę, n. p. na woły, co się dzieje w taki sposób, że tych wołów nie potrzeba dawać wierzycielowi, lecz dość jest umówić się z nim, że jeżeli dług nie zostanie na terminie zapłacony, on sobie woły zabierze. Lecz taka hipoteka jest znowu niepewna, bo woły mogą tymczasem pozdechać, lub być skradzione, a wtedy wierzyciel osiada na lodzie. Pewniejszą już hipoteką może być dom, zwłaszcza jeżeli jest zaasekurowany czyli zabezpieczony w towarzystwie ogniowem, ale najpewniejszą ze wszystkich hipoteką jest grunt, ponieważ go ogień nie zniszczy, a woda choć go zaleje, to nigdy przecież nie zabierze i bądź co bądź się stanie, grunt zawsze gruntem zostanie.

Lecz tu znowu ta jest niedogodność, że jeżeli kto chce pożyczyć większą sumę, to we wsi a nawet w pobliskiem miasteczku targowem nie zawsze znajdzie takiego, coby mu wygodził, chociaż hipoteka byłaby najpewniejsza. Idzie więc do większego miasta, lecz tam znowu powiedzą mu: Mój bracie, może to być że ty masz taki grunt jak powiadasz, może być że ten grunt wart tysiące, ale — jam go nie widział i nikt mię nie upewni że na tym twoim gruncie już inne długi nie ciężą; wreszcie i to być może że ty umrzesz, nim dług zwrócisz, a ci, którzy po tobie grunt oddziedziczą, czyliż go zechcą zapłacić dobrowolnie?

Cóż uczynić w tym razie, zwłaszcza jeżeli ten, coby mógł dać pieniądze, nie chce jechać o kilka lub kilkanaście mil, aby się naocznie przekonać o prawdzie?

Dla większych majątków, to jest dla posiadłości dworskich jest na to wyborny sposób. Oto w głównem mieście Lwowie jest urząd, który nazywa się tabulą krajową. W tym urzędzie zaprowadzone są księgi, w których każden majątek jest zapisany i najdokładniej opisany. Obok jest także wyraźnie zapisany właściciel majątku i nadto zapisują się czyli intabulują wszelkie długi, na każden majątek ziemski zaciągnięte.

Owóż, jeżeli który dziedzic potrzebując większej sumy pieniędzy, chce zaciągnąć dług na swoje dobra, jedzie do Lwowa,

a znalazłszy takiego co by mu chciał wygodzić, idzie z nim do tabuli. Tam na poczekaniu przekonać się można czy majątek doprawdy na tego pana zapisany, czy na nim już jakie długi nie ciążą, i jeżeli ciążą, czy nie przewyższają wartości dóbr. Jednem słowem przekonać się można, czy dobra są dobrą hipoteką. Jeżeli tak, wówczas nie trudno o pieniądze, i nowy dług zapisuje się zaraz w tej samej księdze a stać on tam będzie zapisany póty, póki nie zostanie zwrócony, poczem się go z księgi hipotecznej wymazuje.

Dług zaintabulowany, przywiązany jest do gruntu, tak, że ktokolwiek grunt nabędzie, zawsze obowiązany jest ów dług zapłacić.

Dla gruntów włościańskich nie ma jeszcze takich ksiąg hipotecznych, ale mają być wkrótce zaprowadzone i to w taki sam sposób jak dla wielkich majątków, z tą jednak różnicą, że będą nie tylko we Lwowie, ale w każdem tem miejscu, gdzie będzie sąd powiatowy. Wówczas pewność będzie wszelka, pożyczkę dostanie się z największą łatwością, nie będzie nawet potrzeba wiele za nią chodzić.

Lecz bogdaj by to zaprowadzenie gospodarzom naszym wyszło na pożytek. Niestety, pożyczką łatwo uzyskaną bardzo łatwo zgubić się można. Kapitał użyty w gospodarstwie powróci się z czasem, ale jakże to długo procent od pożyczki ciążyć będzie na corocznych zbiorach i dochodach! i ileż to razy się zdarza, że biedaka który się miał pożyczką zaratować, nowa klęska spotyka zaraz po włożeniu kapitału pożyczonego, a wtedy i strata i dług mu ciążą. Nie trzeba więc nigdy być bardzo skwapliwym do pożyczania, gdy się sposobność nadarza. Zysk, który z pożyczonych pieniędzy odnieść mamy, jest zawsze niepewny, a to tylko pewna, że dług z procentem oddać potrzeba, w przeciwnym bowiem razie, bez długiego procesu zabiorą grunt długiem obciążony. Wprawdzie odkąd mamy koleje żelazne, znaczny jest u nas ruch handlowy, mnóstwo zboża i innych płodów gospodarstwa zakupują u nas kupcy zagraniczni, za dość drogie pieniądze; łatwo więc gospodarz każdy, przez sprzedaż swego zboża i przychowku zarobić może

tyle że mu wystarczy na opłacenie długu i procentu a nawet cośkolwiek zostanie na zapas, aby powtórnie pożyczać nie było potrzeba; ale, gdy się w innych krajach więcej niż u nas urodzi, wtedy o nasze zboże nikt się nawet nie spyta. Wówczas jest niesłychanie tanio, dochód z gospodarstwa mały, a czemże podatki i długi poopłacać? Wreszcie, czyż to każdy umie rozumnie użyć pieniędzy pożyczonych? Jeden puszcza się na próby i traci na nich, drugi nie ma dość zręczności i obrotności, trzeci zaś, a takich jest bardzo wielu, zmarnuje pieniądze na rzeczy niepotrzebne, nie mające żadnego związku z ulepszeniem gospodarstwa.

Dlatego, jeszcze raz powtarzam, trzeba być bardzo ostrożnym w zaciąganiu pożyczki na grunt i hipotekę tę powinno się zachowywać czystą, dopóki albo nie ma się zupełnej pewności, że obciążenie długiem wyjdzie nam na pożytek, albo dopóki nas ostateczna nędza i brak wszelkiej zkądkolwiek pomocy nie zmusi do zaciągnięcia długu na tę hipotekę.

RÓŻNOŚCI.

Bawół. Bawół należy do rodzaju wołów, i jest swojskiem w Azyi zwierzęciem, w Austryi zaś szczególniej w Salcburskiem i Siedmiogrodzie za bydlę domowe jest uważany. Nigdy on prawie nie pozbywa się swojej dzikości dlatego przez nozdrze przetykają mu żelazną obrączkę, a wtedy i chłopcu powodować się daje; czerwonego koloru znieść nie może, rzuca się nawet na człowieka mającego coś na sobie z tej niemiłej mu barwy, a ucieka przed ogniem. Używają go do ciągnienia ciężarów i więcej też niż dwóch wołów zastąpi w robocie. Przy lichej strawie szczególniej lubi grochowinę, łodyg i bobowe, słomę pszeniczną itp. Bawolica nie wiele wprawdzie ale tłustę daje mleko, które z mlekiem zwyczajnem zmieszane, służy do robienia masła i sera. Mięso jest twarde, ale soczystę i dobre do jedzenia. Największy pożytek przynosi skóra bardzo gruba i wyrabiają z niej wory skórzane, spodnie, kaftany, pasy, rękawiczki. Z rogów i kopyt robią tabakierki, grzebienie itp., włos służy do wyścielania siodeł, stołków itd., z żył, ścięgnów, okrawków rogowych wywarzają klej stolarski.

Z drukarni odpowiedzialnego redaktora i wydawcy: E. Winiarza.